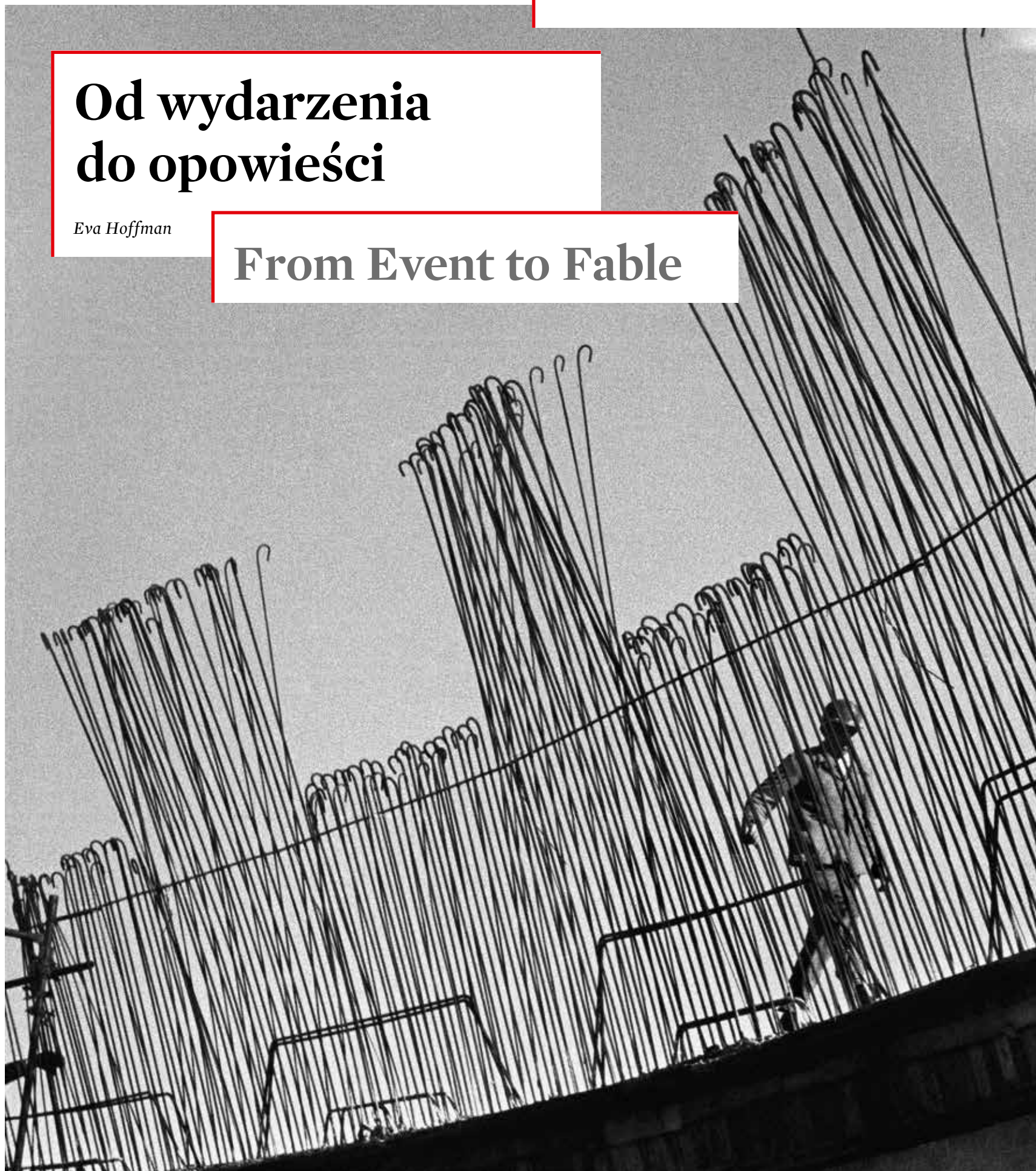
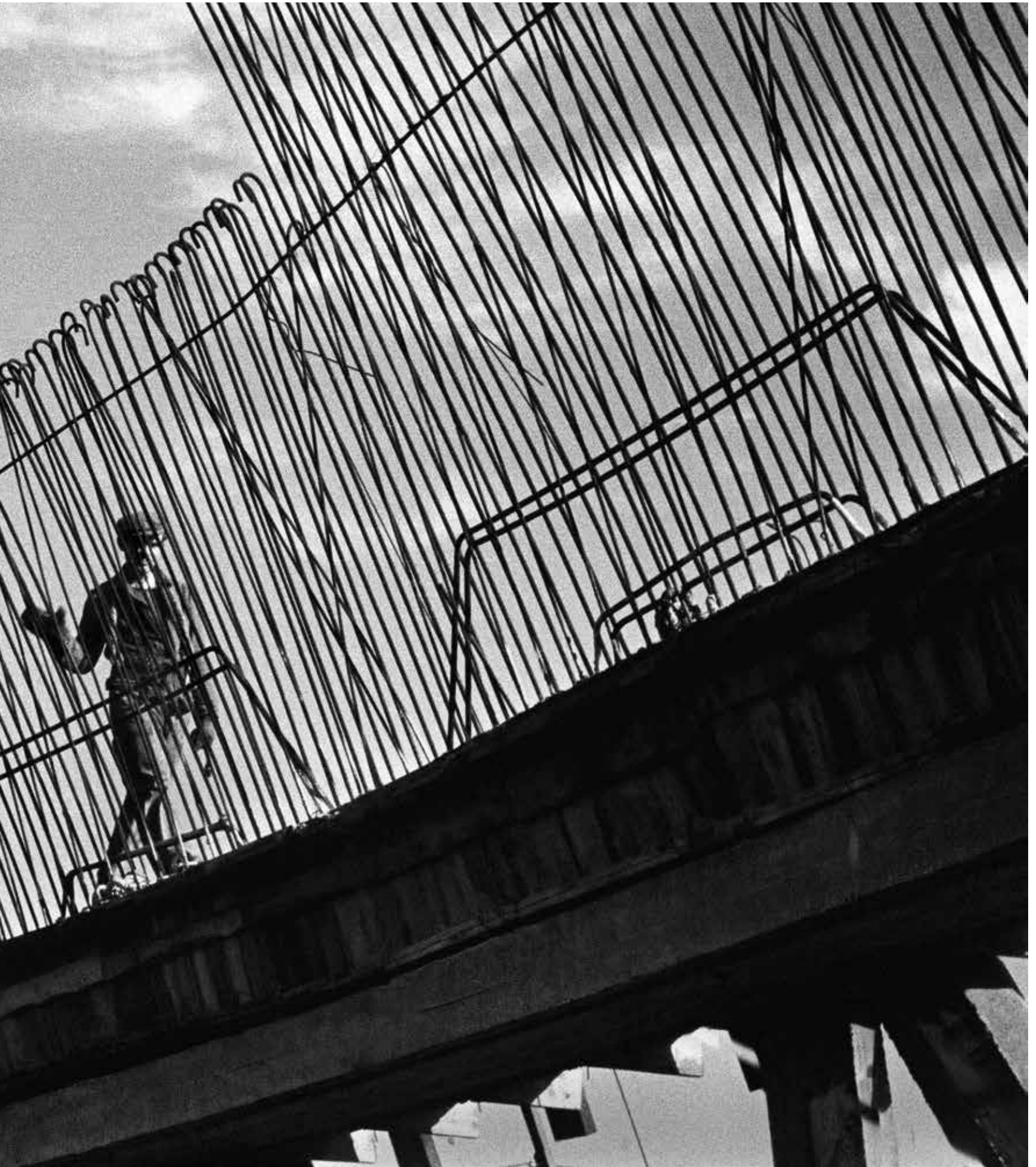


Od wydarzenia do opowieści

Eva Hoffman

From Event to Fable







Zbrojarze, 1959

Steel-fixers, 1959

Na początku była wojna. To była moja dziecięca teoria genezy, zbieżna być może z pewnymi dziecięcymi teoriami seksualności. Świat, jaki znałam, i zamieszkujący go ludzie wyłonili się dla mnie nie z łona, ale z wojny. Teoria była być może zrozumiała, skoro urodziłam się w Polsce w 1945 roku, czyli w miejscu, gdzie druga wojna światowa zebrała największe żniwo, a także na tyle krótko po kataklizmie, żeby pomieszać ją z przyczyną moich własnych narodzin.

Nawet w Krakowie, gdzie dorastałam i który uniknął fizycznego zniszczenia, ślady wojny były wszędzie widoczne: w rannych ciałach kombatantów; w osieroconych dzieciach, które spotykałam na ulicy i których sytuacja wydawała mi się szczególnie godna pożałowania; w uporczywej obecności i świadomości śmierci. Każdy, którego znałam, stracił krewnych, bliskich, przyjaciół. Moi rodzice pożegnali całe rodziny: własnych rodziców, siostry, braci, kuzynów, wujków i ciotki. Kiedy odwiedziliśmy z moją niewielką rodziną podczas żydowskiego święta Jamim Nora-im jedną z krakowskich synagog, spotkaliśmy społeczność w żałobie. Rzeczywistość śmierci była tak wszechobecna, że wydawała się zarówno poprzedzać, jak i wypierać rzeczywistość życia.

Kiedy miałam jakieś pięć lat, ojciec zabrał mnie do Warszawy, miasta wciąż w znacznej mierze pozostającego w ruinie. Spacerowaliśmy wzdłuż równych chodników, ale wokół nas wszędzie rozpościerały się rumowiska kamieni i szkielety rusztowań. Metalowe filary wystawały z wyszczerbionych resztek ścian. Puste ramy okien ukazywały pokoje przecięte na pół i wypełnione gruzami. Od czasu do czasu chodnik, po którym szliśmy, także nas zdradzał i potykaliśmy się z ojcem, wybierając naszą drogę przez pokryte gruzem ulice. Szarość, wzniesienia i kruszące się pagórki z kamieni miały w sobie niemal poetyczną malowniczość, ale całość tworzyła dogłębnie, przesywająco smutną scenerię.

Obok renesansowej architektury Krakowa, a także kwitnących łąk i lasów polskiej wsi zburzone miasta były częścią mojego pierwotnego krajobrazu – tak jak, za pośrednictwem filmów i fotografii, stały się częścią prymarnej ikonografii mojego pokolenia. Niektórzy z nas dorastali niedaleko tych zniszczonych miast lub mieszkali w nich, niektórzy znali je tylko za pośrednictwem opowieści i obrazów. Ale

In the beginning was the war. That was my childhood theory of origins, akin perhaps to certain childhood theories of sexuality. For me, the world as I knew it and the people in it emerged not from the womb, but from war. The theory was perhaps understandable, for I was born in Poland, in 1945, that is, on the site of the Second World War's greatest ravages; and so soon after the cataclysm as to conflate it with the causes of my own birth.

Even in Krakow, where I grew up and which had escaped physical destruction, traces of war were everywhere visible: in the injured bodies of war veterans; in the orphaned children I met on our street, and whose condition seemed to me the most pitiable; in the pervasive presence and consciousness of death. Everyone I knew had lost relatives, intimates, friends. My parents lost their entire families: their own parents, sisters, brothers, cousins, uncles, and aunts. On the Jewish high holidays, when our small family went to one of Krakow's old synagogues, we met a community in mourning. The facts of death were so ubiquitous that they seemed both to precede and to supersede the facts of life.

When I was about five, my father took me to Warsaw, a city still lying largely in ruins. We walked along stretches of smooth pavement, but all around us there was stony rubble and skeletal scaffoldings. Metal columns stuck through jagged remains of walls. Window frames gaped, revealing rooms cut in half and filled with debris. Sometimes, the pavement along which we walked gave out as well, and my father and I stumbled as we picked our way across rubble-covered streets. The greyness, the mounds and crumbling hillocks of stone had an almost lyrical picturesqueness; but the scene was also profoundly, piercingly sad.

Along with the Renaissance architecture of Krakow and the flowering meadows and forests of the Polish countryside, the ruined cities were part of my primal landscape – as, through films and photographs, they became part of my generations primal iconography. Some of us grew up in or near ruined cities, some of us knew them only through tales and imagery. But all of us born in those first years came into a torn, ravaged world. It is no wonder that so many post-war artists have found fascination in abandoned

wszyscy, którzy urodziliśmy się w tych pierwszych latach, przyszliśmy na świat rozdarty, spustoszony. Nic dziwnego, że tak wielu powojennych artystów fascynowały opuszczone miejsca, rozpadające się budowle, rdza, rumowiska, łuszcząca się farba – znaki i ślady zniszczenia. I nic dziwnego, że tak wielu z nich miało skłonność widzieć w tych obiektach rodzaj melancholijnego piękna.

Wojna przesiąknęła samą osnowę mojego dzieciństwa. Wplotła w inne, bardziej słoneczne wrażenia swoją posępną poezję. Ale była też twardym podłożem istnienia, naturalnym stanem, do którego ciężko świat, i mogła w każdej chwili powrócić. Wszystko inne było jedynie nietrwałym następstwem, a może interregnum. Patrząc z perspektywy czasu, mogę powiedzieć, że w dzieciństwie sporo czasu spędziłam, czekając na wojnę. Czekając, aż się znów pokaże, wyłoni z tego miejsca, w którym tkwi przyczajona ze swoimi szponami przemocy i spustoszenia. Czekając na zagrożenie i zagładę – fundamenty kondycji ludzkiej, aż stratują delikatną powłokę pokoju. Wciąż przygotowywałam się, z lęklwym niepokojem, który uważałam za normalność, na śmierć moich rodziców. Wszak wszyscy dorośli, którzy kiedyś byli częścią naszej rodziny i których rodzice wciąż przywoływali w swoich opowieściach, byli martwi. Samo życie dla dzieci urodzonych w rodzinach takich jak moja mogło wydawać się niepewnym stanem, smaganą wiatrem wyspą na nieskończonym oceanie śmierci. Nikt jeszcze nie postrzegał Holocaustu jako czegoś odróżnialnego od „wojny”; ale znaki śmiertelności, które mu towarzyszyły, stały się częścią mojego najwcześniejszego postrzegania świata, jako że przekształcałam odczuwane ślady wydarzenia historycznego w rodzaj historii o pierwszych elementach i kształcie świata, w dziecinny mit czy opowieść.

Moi rodzice przetrwali te straszliwe lata w małym miasteczku Załosce, ponad sto kilometrów na wschód od Lwowa, w części Ukrainy, która przed wojną należała do Polski. To było miejsce, gdzie oboje dorastali, w ortodoksyjnych rodzinach, w przednowoczesnym sztetlu; i tam pozostali, gdy przyszła wojna i zagłada ich rodzin i społeczności. Ocaleli dzięki pomocy miejscowych Ukraińców i Polaków, uchodząc wrogoci pozostałych. Większość wojny spędzili, ukrywając się na poddaszu prymitywnej chaty należącej

sites, decayed structures, rust, rubble, peeling paint; the signs and traces of destruction. And it is no wonder that so many have been tempted to see in such subjects a kind of melancholy beauty.

War penetrated the very fabric of my childhood. It interwove itself into other, more sunny sensations with a somber poetry of its own. But it was also the heavy ground of being, the natural condition to which the world tended, and could at any moment revert. Everything else was a precarious aftermath, or maybe an interregnum. In retrospect, I can see that I spent much of my childhood waiting for the war. Waiting for it to manifest itself again, to emerge from where it lurked with its violent, ravaging claws. Waiting for danger and destruction, which were the fundamental human condition, to trample the fragile coverlet of peace. I kept anticipating, with a fearful anxiety I took as normal, the death of my parents. After all, every one of the adults who had once formed our family group, and to whom my parents so often referred, was dead. Life itself, for children born into families like mine, could seem a tenuous condition, a buffeted island in the infinite ocean of death. The Holocaust was not yet distinguished from “war” in anyone’s mind; but the intimations of mortality that followed from it were part of my earliest perceptions of the world as I transformed the felt traces of a historical event into a kind of story about the basic elements and shape of the world, a childish mythos or fable.

My parents endured the terrible years in the small town of Załosce, situated about one hundred kilometres east of Lvov (now Lviv), in what was before the war the Polish part of the Ukraine. That was where they had both grown up, in their still Orthodox, premodern shtetl families; and that was where they remained, through the war and the annihilation of their families and community. They survived with the help of local Ukrainian and Polish people, and by eluding the hostility of others. During much of the war, they were hidden in the attic of a primitive cottage belonging to Ukrainian peasants who were risking their own lives in order to shelter my parents. Their survival was wrested from the most improbable odds. The statistics of extermination in their region of Europe were among the worst. When the war





do ukraińskich chłopów, który ryzykowali własne życie, dając im schronienie. Wydarli swoje przetrwanie największemu nieprawdopodobieństwu. Statystyki eksterminacji w tym regionie Europy były jednymi z najgorszych. Kiedy wojna się skończyła i Załóżce, wraz z całym polsko-ukraińskim terytorium, zostały uznane za część Związku Radzieckiego, rodzice podjęli mądrą decyzję i skierowali się do najbliższego polskiego miasta, którym był Kraków. Właśnie przeszli piekło ukrywania się i głodu, strachu i ucieczek o włos, docierających z przytłaczającą regularnością wiadomości o morderstwach popełnianych na ich najbliższych i najukochańszych krewnych. Urodziłam się kilka miesięcy później.

Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że spędziłam znaczną część swojego życia, walcząc z tą zgęstnioną zbitką faktów. Zostały mi przekazane jako moja pierwsza wiedza, coś w rodzaju mocno skondensowanego granulatu podstawowych informacji, z których wszystko inne wyrasta, wybucha lub wynika i na które trzeba całego życia, żeby je rozpakować i rozczytać. Te fakty wydawały się tak nieuniknioną częścią mojego wewnętrznego świata, jakby należały do mnie, do mojego własnego doświadczenia. Ale oczywiście tak nie było; i w tej elizji, w tej cezurze tkwi większość problemów postgeneracji.

Holokaust w moim pierwszym dziecięcym odbiorze był głęboko uwewnętrznioną, ale dziwnie nieznaną przeszłością. Zwyczajem stało się mówienie o „pamięci” Holokaustu i przypisywanie tej dziedzinie moralnej, a nawet duchowej wartości. Ale trzeba być precyzyjnym: my, którzy przyszlismy później, nie mamy wspomnień Holokaustu. Nawet przez najbardziej intymną bliskość nie mogłabym wytworzyć „pamięci” Zagłady czy wziąć wspomnień moich rodziców za własne. Raczej przyjąłam te pierwsze informacje jako pewnego rodzaju bajkę pochodzącą nie tyle z innego świata, ile ze środka kosmosu: tajemniczą, lecz prawdziwą opowieść.

Również sami ocalali dzielili się raczej nie wspomnieniami, lecz czymś równocześnie mocniejszym i mniej jasnym; było to bliższe odegraniu doświadczenia, emanacji czy wręcz inkarnacji stanów psychicznych – materiału zbyt okropnego, by został przetworzony i zasymilowany w strumieniu świadomości, w pamięci czy w zrozumiałym uczuciu.

ended and Załóżce, with all of Polish-Ukrainian territory, was declared to be part of the Soviet Union, my parents made the wise decision to head for the nearest Polish city, which happened to be Krakow. They had just gone through an inferno of hiding and hunger, of fear and hairbreadth escapes, of hearing regular, devastating news about the murders of their closest and most loved relatives. I was born several months later.

It is no exaggeration to say that I have spent much of my life struggling with this compressed cluster of facts. They were transmitted to me as my first knowledge, a sort of supercondensed pellet of primal information – the kind from which everything else grows, or explodes, or follows, and which it takes a lifetime to unpack and decode. The facts seemed to be such an inescapable part of my inner world as to belong to me, to my own experience. But of course, they didn't; and in that elision, that caesura, much of the postgenerations problematic can be found.

The Holocaust, in my first, childish reception, was a deeply internalised but strangely unknown past. It has become routine to speak of the “memory” of the Holocaust, and to adduce to this faculty a moral, even a spiritual value. But it is important to be precise: we who came after do not have memories of the Holocaust. Even from my most intimate proximity I could not form “memories” of the Shoah or take my parents’ memories as my own. Rather, I took in that first information as a sort of fairy tale deriving not so much from another world as from the centre of the cosmos: an enigmatic but real fable.

Nor was it exactly memories that were expressed at first by the survivors themselves. Rather, it was something both more potent and less lucid; something closer to enactment of experience, to emanations or sometimes nearly embodiments of psychic matter – of material too awful to be processed and assimilated into the stream of consciousness, or memory, or intelligible feeling.

Not that my parents or others within the war-ravaged community wanted to dwell on the recent past. The war – it was not yet the Holocaust – was not my parents’ or their friends’ main theme or conscious focus. Their energies, their efforts, were pointed towards the present. That mix of carpe diem energy

Moi rodzice czy inni przedstawiciele tej spustoszonej przez wojnę społeczności nie chcieli rozwozić się nad niedawną przeszłością. Wojna – jeszcze nie Holocaust – nie była głównym wątkiem rozmów czy świadomym centrum uwagi moich rodziców i ich przyjaciół. Ich energia, wysiłek skierowane były na terażniejszość. Ta mieszanka energii i cynizmu spod znaku *carpe diem*, charakterystyczny dla powojnia nastrój, miała odbicie w konkretnych typach osobowości i myślę, że wiele z nas, dzieci z drugiego pokolenia, było w tych latach onieśmiałonych witalnością starszych. Kiedy już wyłonili się ze swoich piekielnych kryjówek, po wszystkich epickich wędrówkach i ucieczkach, ocalali chcieli za wszelką cenę chwytać, uszczknąć doświadczenie, żyć i tworzyć nowe życie. Ludzie, którzy stracili rodziny, zakładali nowe. Ci, którym odebrano domy, szukali nowych miejsc zamieszkania. Pamiętam z dzieciństwa radosne rozmowy rodziców z ich żydowskimi przyjaciółmi, zapał, z jakim dyskutowali o książkach i ubraniach (tak trudno dostępnych i cennych w Polsce w tamtych czasach) oraz filmach, które widzieli. Dla nich, którzy przeżyli wojnę, różnica między życiem a śmiercią wydawała się niezwykle wyraźna – nawet jeśli dla nas, którzy dopiero co przyszedliśmy na świat, była bardzo nieostra.

W świecie na wolności także można było wy czuć pewien dynamizm – być może prawdziwy wybuch zbiorowego instynktu życia, który przyszedł po takim stężeniu śmierci – współzysługujący ze smutkiem tak blisko, że aż w niego wrastał. W Polsce także, tak jak w całej Europie Wschodniej, dało się zauważyć pewnego rodzaju oficjalny optymizm, poczucie pokonania niedoli i triumfującego zwycięstwa sponsorowanego przez Związek Radziecki. Na piętnastominutowych kronikach filmowych pokazywanych przed filmami, na które chodziliśmy w niedzielne poranki, szkielety zburzonych budynków zastąpiły obrazy wznoszonych w górę budowli, filmowanych na tle słonecznego nieba. Drużyny umięśnionych robotników układały z przekonaniem cegłę za cegłą w euforycznym stachanowskim tempie; od czasu do czasu mężczyźni prostowali się, by spojrzeć w stronę horyzontu, i przystawiali do czoła muskularne dłonie, osłaniając oczy od obietnicy słońca. Odbudowa, rekonstrukcja: atmosfera czy idea,

and *carpe diem* cynicism that was the characteristic post-war mood was reflected in particular personalities, and I think that many of us second-generation children were awed by our elders' vitality in those post-war years. After emerging from their hidden hells, after making their epic treks and their escapes, the survivors wanted to snatch experience somehow and anyhow, to live and create new lives. People who lost families started new ones. Those who lost homes found new places of habitation. From my childhood, I remember the merriment of conversation when my parents got together with their Jewish friends, the zest with which they talked of books and clothes (so scarce and valued in the Poland of that time), and the films they had seen. To those who had lived through the war, the difference between life and death must have seemed extremely well marked just then – even as it seemed very liminal to those of us who had just come into the world.

In the world at large, one could also sense a dynamism – perhaps the sheer surge of a collective life-instinct coming through after so much death – that co-existed with the sadness so closely as to be braided into it. In Poland, as in all of Eastern Europe, there was also a kind of official optimism, a sense of hardship overcome, and of triumphant, Soviet-sponsored victory. On the fifteen-minute newsreels shown before the movies we went to on Sunday mornings, the ruined skeletons of buildings were replaced by images of buildings going up, filmed against sunny skies, with teams of purposeful and thick-muscled workers placing brick upon brick with euphoric, Stakhanovite speed, and sometimes straightening up to look far into the horizon, masculine hand put up against the brow to shield the eyes from the promise of the sun. Rebuilding, reconstruction: the mood, or idea, that governed much of the postwar world, though not everywhere as tendentiously, as cynically in fact, as in Eastern Europe. Much of the globe, after all, had just emerged from an orgy of killing and was ready to start again with a strange, almost euphoric vitality.

But there were also – the post-war mood was potentially complex – images of brute mute tanks on the newsreels, making their slow progress between enfilades of cheering people; and there was footage







Nagrodeni przodownicy pracy na defiladzie pierwszomajowej Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego, lata 50. xx w.

Front-rank workers decorated in the May Day parade of United Urban Construction, 1950s

która rządziła dużą częścią powojennego świata, jednak nigdzie tak tendencyjnie, tak w rzeczywistości cynicznie jak w Europie Wschodniej. Kula ziemską wszak właśnie wynurzyła się z orgii zabijania i była gotowa zacząć od nowa z dziwną, niemal euforyczną witalnością.

Ale kroniki filmowe pokazywały także – powojenna atmosfera była bardzo skomplikowana – obrazy niehumanicznych milczących czołgów, powoli przesuwających się między amfiladami wiwatujących tłumów; i był wśród nich także materiał pokazujący żołnierzy na paradzie, maszerujących przy akompaniamentach dziwnie energicznego tonu komentujących głosów, których teatralne zdecydowanie sugerowało, że czasy domagają się czujności i żelaznej stanowczości. Wojska były wciąż z nami, a strach przed wojną, jak mi się wydawało, wisiał cały czas w powietrzu, chociaż dorośli często próbowali nas, dzieci, przekonać, że nikt nie poszedłby szybko na wojnę, skoro dopiero co wydarzył się kataklizm; że ludzie zbyt dużo wycierpieli od jej zła; że po tym, co się stało, być może nikt nigdy nie zacznie już wojny.

Pełna sprzecznych emocji atmosfera, a następnie zwrot ku życiu mimo wszelkich innych znaków i wbrew nim. Ale dla tych, którzy przetrwali Zagładę, znaków przeżytego koszmaru nie można było całkowicie ukryć, afirmacja (czy może zaprzeczenie?) mogła być utrzymana tylko do czasu. Obezwładniające doświadczenia, wciąż surowe, wciąż namacalnie obecne, przebijały się do codziennego życia. Wydaje się coraz bardziej oczywiste, że mit milczenia ocalałych, pustej, całkowitej ciszy, to w dużej mierze nieporozumienie. Niektórzy z nich zdecydowali nigdy nie mówić o tym, co przeżyli; jednak inni chcieli wyrazić ten horror albo może nie mogli się od tego powstrzymać. Czy świat chciał tego słuchać – to odrębna kwestia. Wielu nie chciało; i tak ocalali zwykli rozmawiać z tymi, u których mieli nadzieję znaleźć zrozumienie: z innymi ocalałymi lub z tymi, którym mogli ufać.

Ale mówili także – jak mogli się powstrzymać? – do najbliższych przyjaciół, do żon i mężów, i tak – do swych dzieci. W tym ostatnim przypadku używali języka rodziny – formy ekspresji, która jest zarówno bardziej bezpośrednia, jak i bardziej bezlitosna niż dyskurs społeczny czy publiczny. Nie wiem, jaki

of soldiers on parade, marching to the accompaniment of the peculiarly energetic tones of that period's news commentary, voices whose theatrical decisiveness suggested that the times called for vigilance and iron resolve. Armies were still very much with us, and the fear of war, it seemed to me, was always in the air, although the adults often tried to reassure us children that nobody would go to war so soon after the cataclysm had ended; that people had suffered too much from its evils; that perhaps, after what had happened, no one would go to war ever again.

A charged, mixed atmosphere, then, a determined turn to life despite and against all other evidence. But for those who had actually endured the Shoah, the ghastly evidence could not be fully suppressed, the affirmation (or was it a denial?) could be sustained only so far. The overwhelming experiences, still raw, still palpably present, kept breaking through into the ordinary day. It is increasingly clear that the myth of survivors' muteness, of a blank, blanket silence, was largely a misconception. A few survivors were determined never to talk about what they had lived through; but others wanted to give expression to the horror, or perhaps couldn't help doing so. Whether the world wanted to listen was another question. Much of it didn't; and so, survivors, or at least those among them who were willing to touch on their experiences in words, tended to talk to those from whom they could hope for some understanding – fellow survivors, or others whom they could trust.

But they also spoke – how could they help it? – to their immediate intimates, to spouses and siblings, and yes, to their children. There, they spoke in the language of family – a form of expression that is both more direct and more ruthless than social or public speech. I do not know what form my parents' wartime stories took in conversation with their friends. But in our small apartment, it was a chaos of emotion that emerged from their words rather than any coherent narration. Or rather, the emotion, direct and tormented, was enacted through the words, the form of their utterances. The memories – no, not memories but emanations – of wartime experiences kept erupting in flashes of imagery; in abrupt, fragmented phrases; in repetitious, broken refrains. They kept manifesting themselves with a frightening

kształt przybierały opowieści wojenne moich rodziców w rozmowach z ich przyjaciółmi. Ale w naszym małym mieszkaniu panował chaos emocji, które wyłaniały się raczej z ich słów niż z jakiejś spójnej narracji. Czy raczej uczucia, bezpośrednie i udęczone, urzeczywistniały się poprzez słowa i formę ich wypowiedzi. Wspomnienia – nie, nie wspomnienia, ale emanacje – doświadczeń wojennych wybuchały w błyskach obrazów; w krótkich, fragmentarycznych zdaniach; w powtarzających się, zwichniętych refrenach. Manifestowały się one z przerażającą nagłością w tym najbardziej prywatnym i intensywnym z rodzinnych języków – języku ciała. W moim domu, tak jak w wielu innych, przeszłość przebijała się w dźwiękach koszarów, w idiomie westchnień i choroby, we łzach i w ukłuciu bólu – spuściznie wilgotnego strychu i warunków, w jakich ukrywali się moi rodzice.

W trakcie codziennej rutyny moją matkę obezwładniał nagle ostry, przerażający obraz lub łzy. W dyskusjach na każdy inny temat wykazywała się krzepką elokwencją, ale kiedy nagle wspomnienie ukochanych przebijało ochronną membranę jej myśli, mowa rozpadała się na kruche zdania, litanie żalu. Były obrazy, do których wciąż wracała, jej ciemne amulety: ona i mój ojciec spędzający kolejne dni w lesnym bunkrze; ona czekająca w nocy na ojca, sama, kiedy on próbował – prosząc lub kradnąc – zdobyć jedzenie. Dwa lata na strychu chłopskiej chaty, siedzący w wilgotnej słomie, drżący z chłodu w zimie i z głodu przez cały rok. Zamordowanie – to był rdzeń żalu mojej matki – siostry. Została zastrzelona i wrzucona do masowego grobu w Załóscach, niedaleko miejsca, gdzie ukrywali się moi rodzice. Świadek powiedział mi później, że Żydzi, którzy mieli zostać ofiarami tej masakry, musieli wcześniej wykopać doły, do których następnie wrzucono ich ciała, czasem wciąż drgające resztkami życia. Miała zaledwie dziewiętnaście lat, mówiła moja matka i wybuchała płaczem.

Mój ojciec milczał na temat najbardziej bolesnych spraw. Momenty, które miał siłę pamiętać czy wysłowić, wydawały się epizodami najbardziej szalonej przygody, prawdziwej gry życia i śmierci. Zdarzyło się, że został zatrzymany w nocy na moście przez dwóch silnych ukraińskich chłopów, którzy próbowali go zaciągnąć – prawdopodobnie – do lokalnego posterunku Gestapo. Ojciec jednak z całych sił – kiedy

immediacy in that most private and potent of family languages – the language of the body. In my home, as in so many others, the past broke through in the sounds of night-mares, the idiom of sighs and illness, of tears and the acute aches that were the legacy of the damp attic and of the conditions my parents endured during their hiding.

In the midst of her daily round, my mother would suddenly be overcome by a sharp, terrible image, or by tears. On other subjects, she was robustly articulate; but when sudden recall of her loved ones punctured her mind's protective membrane, speech came in frail phrases, in litanies of sorrow. There were the images she returned to again and again, the dark amulets: how she and my father spent their days in a forest bunker, and how she waited for him, alone, as he went out to forage or plead for food in the night. How they later sat in a peasant's attic for two years, in wet straw, shivering from cold in the winter and from hunger in all seasons. How her sister – this was the heart of grief – had been murdered. She was shot into a mass grave in Załóscie, not far from where my parents were hiding. A witness later told my mother that the Jews rounded up for that particular massacre had to dig the pit into which their bodies were subsequently thrown, sometimes still quivering with remainders of life. She was just nineteen, my mother would say about her sister, and begin to cry.

On the most painful matters, my father was silent. The moments he could bear to remember, or to articulate, presented themselves as episodes in an ultimate adventure, a game literally of life and death. There was the time when he was arraigned by two strong Ukrainian peasants on a bridge at night, and was being dragged by them undoubtedly to the local Gestapo station. Instead, with all his strength – my father always made a violent gesture with his powerful arms when he told this story – he threw the two youths against the railing of the bridge and then jumped into the icy river; there he stayed until he could be sure that the danger had passed, under the cover of watery darkness, ice floes floating around him. There was the crucial night when he made his hairbreadth escape from a German convoy truck transporting their Jewish “catch” to a nearby concentration camp. After making his way through the snowy forest, my father



© Eugeniusz Włoczyk



© Eugeniusz Wilczyk

Ulica Szeroka, lata 50./60. XX w.
Szeroka Street, 1950s/1960s



© Eugeniusz Włoczyk

Ul. Szeroka, vis à vis Synagogi
Remuh, lata 50./60. XX w.

Szeroka Street, vis à vis Remuh
Synagogue, 1950s/1960s



© Eugeniusz Wilczyk

Cmentarz Remuh przy
ul. Szerokiej, lata 50./60. XX w.
Remuh Cemetery at Szeroka
Street, 1950s/1960s

opowiadał tę historię, zawsze wykonywał gwałtowny gest swoimi mocnymi ramionami – odepchnął dwóch młodzieńców w stronę balustrady mostu i skoczył do lodowatej wody; został pod przykryciem ciemnej tafli, wśród pływających kier lodu, aż był pewny, że niebezpieczeństwo minęło. Była też przełomowa noc, kiedy udało mu się uciec, o włos unikając śmierci, z niemieckiej ciężarówki, którą transportowano go z innymi Żydami z łapanki do pobliskiego obozu koncentracyjnego. Po przebyciu zaśnieżonego lasu o świcie ojciec znalazł się, jak się zorientował, obok tego samego obozu, do którego miał być zesłany. Zapukał do drzwi chłopskiej chaty. Był zbyt zmęczony, by iść dalej, nawet jeśli tym, co czekało na niego w chacie, była śmierć. Ale miał szczęście. Został wpuszczony i zaoferowano mu schronienie.

Wiele osób, które dorastały w domach takich jak mój, pamięta porwany, niespójny charakter tych pierwszych komunikatów dotyczących Holocaustu, mowę złamaną pod ciężarem bólu. Przygody, magiczne litanie – powtarzane, ale nigdy nie rozwijane. Pozostały skondensowane, zbite, przejmujące. W tej formie, jak sądzę, wyrażała się i była przekazywana nieprzyswajalna natura doświadczeń, do których się odnosili. Jako dziecko chłonełam więc zarówno niestrawność tych wypowiedzi, ich pełen strachu ciężar gęsto zbitego uczucia, jak i ich wszelką konkretną wartość. Fragmentaryczne zdania utkwily w mojej głowie niczym odłamki, śmiercionośne igły, jakie pamiętałam z niektórych bajek, takie, które wbijają się w ciało i nigdy nie można ich wyciągnąć.

W istocie te przywoływane przez rodziców momenty o nadmiernej intensywności zapisały się w moim dziecięcym umyśle w połowie jako przeżająca rzeczywistość, w połowie jako cudowna bajka. Chłopska chatka, w której kryła się zagadka życia i śmierci; zaśnieżony las, gdzie traciło się zmysły i orientację; strych z sianem, w którym siedzi się, oczekując swojego przeznaczenia, kiedy na dole obcy, który tak naprawdę jest wróżką w przebraniu, to przeznaczenie odpiera, mrucząc zaklęcia pod nosem i przynosząc do kryjówki miskę zupy. Siostra, młoda, niewinna, kochana, stoi naga nad dołem, który wkrótce stanie się jej własnym grobem... Niemcy o brutalnych twarzach z wielkimi złymi psami. Poniżające rozkazy krzyczane w chropawym języku. („Gdybyś

found himself, in the early dawn, near the same concentration camp for which he had been destined. He knocked on the door of a peasant's hut. He was too tired to go on, even if what the hut held was death. But he was lucky. He was let in and sheltered.

Many others who grew up in households like mine remember the torn, incoherent character of those first communications about the Holocaust, the speech broken under the pressure of pain. The episodes, the talismanic litanies, were repeated but never elaborated upon. They remained compressed, packed, sharp. I suppose the inassimilable character of the experiences they referred to was expressed – and passed on – through this form. For it was precisely the indigestibility of these utterances, their fearful weight of densely packed feeling, as much as any specific content, that I took in as a child. The fragmentary phrases lodged themselves in my mind like shards, like the deadly needles I remember from certain fairy tales, which pricked your flesh and could never be extracted again.

Indeed, in my childish mind, the hypervivid moments summoned by my parents registered themselves as half awful reality, half wondrous fairy tale. A peasant's hut, holding the riddle of life or death; a snowy forest, which confounds the senses and sense of direction. A hayloft in which one sits, awaiting fate, while a stranger downstairs, who is really a good fairy in disguise, is fending off that fate by muttering invocations under her breath and bringing to the hiding place a bowl of soup. The sister, young, innocent, and loved, standing naked above a pit that is soon to become her own mass grave... Brutal-faced Germans with large vicious dogs. Humiliating orders shouted in a harsh language. (“You should have seen their faces,” my mother said. “They were not really human.”) The pursuit of powerless people, bent silhouettes running desperately through an exposed landscape, trying to make it into the bordering woods. (“We were hunted from all sides. There was nowhere to escape to.”) Fields, trenches, pits of death. For others, barbed wire, skeletal figures, smoke, intimations of mass death. Every survivors' child has such images available right behind the eyelids. Later, through literature and film, through memoirs and oral testimony, these components of horror became part of

widziała ich twarze – mówiła matka. – To nie były tak do końca twarze ludzi”). Pościg za bezsilnymi ludźmi, pochylone sylwetki biegnące desperacko przez odslonięty krajobraz, próbując dostać się do pobliskiego lasu. („Polowano na nas ze wszystkich stron. Nie było gdzie uciekać”). Pola, rowy, doły śmierci. Dla innych drut kolczasty, ludzie-szkielety, dym, znaki masowej śmierci. Każde dziecko ocalałego ma takie obrazy na podorędziu, tkwiące tuż pod powiekami. Później, przez literaturę i film, wspomnienia i świadectwa mówione, te elementy horroru stały się częścią imaginarium i narracji całego pokolenia, ikonami i sagami pohołokaustowego świata. Patrząc z perspektywy czasu i biorąc pod uwagę obecną wiedzę o Holokauście, możemy zobaczyć, że każdy z ocalałych przetrwał mityczną próbę, epicką przygodę, odyseję.

Ale na początku nie było eposów. Były proste, niewyszukane, bezładne kawałki narracji, przerażające historie rodzinne, opowieść czy mit o początkach, zasadzie świata. Przekazana mi w ten sposób mitologia dostarczyła obrazu rzeczywistości rządzonej przez absolutne siły i absolutny brak rozumu, rzeczywistości, w której rzeczy ostatecznie dzieją się bez powodu czy motywu, gdzie życie jest ratowane lub tracone nieustannie i odruchowo, gdzie granica między życiem i śmiercią była niebezpiecznie przepuszczalna. Niezależnie od tego, jak nieracjonalny był świat, w którym przetrwali moi rodzice, ja stworzyłam z tego coś jeszcze bardziej bezrozumnego.

Wydawało się, że za szłą dziurą nierozumu, za progiem wojny nie ma rzeczywistości i przeszłości. Prawdą jest, że moi rodzice, tak jak wielu ocalałych, nie mówili dużo o swoim życiu przed wojną. Być może wpływ wydarzeń, które przyszły potem, był tak przytłaczający, że wymazał wszystko inne. A może pamięć o świecie „przed” uczyniłaby poczucie straty jeszcze bardziej dotkliwym. W mojej rodzinie odcięcie od przeszłości było całkowite. Mielśmy tylko jedną wytartą fotografię przedstawiającą niewyraźny obraz siostry mojej matki – w jakiś sposób przedostała się ona z jednego świata do drugiego. Jednak przez lukę w czasie nie mogły podróżować żadne przedmioty, co dopiero ludzie. Kiedy moi rodzice czynili jakieś aluzje do ich życia w Załóżcach, było to, jakby mówili o bardzo odległym, osobliwym świecie oglądanym przez pomniejszający teleskop. Sześć lat

a whole generation's store of imagery and narration, the icons and sagas of the post-Holocaust world. In retrospect, and as knowledge about the Holocaust has grown, we can see that every survivor has lived through a mythic trial, an epic, an odyssey.

But at first, these were not epics. They were humble, homely, disconnected units of narration, the most dread-inducing of family stories, a fable or myth about the beginnings or foundations of the world. As I decode it in retrospect, the mythology passed on in this way conveyed a universe of absolute forces and absolute unreason, a world in which ultimate things happened without cause or motive, where life was saved or lost routinely and through reflex movement, and where the border between life and death was dangerously permeable. Irrational as the world that my parents endured had been, I made of it something more utterly irrational still.

Beyond the suction hole of unreason, beyond the threshold of the war, there seemed to be no reality and no past. It was true of my parents, as it was of many survivors, that they did not talk much about their pre-war lives. Perhaps the impact of the subsequent events overwhelmed and deleted everything else. Or perhaps to remember the world before would have made the losses even more piercing. In my own family, the cut from the past was complete. There was one frayed photograph with an indistinct image of my mother's sister that somehow made it from one universe to the other. But no objects had managed to travel across the time gap and, of course, no persons. When my parents did allude to their lives in Załóżce, it was as if they were talking about a very remote, quaint world seen through a diminishing telescope. The six years of the war had created a geological fissure in time and removed the world before to another era. There was nothing to help me imagine time extending backwards. The cut reinforced the conviction that the war, the Holocaust, was the dark root from which the world sprang.

The mythology had its implicit morality within which the good was closely equated with suffering. Or rather, perhaps it is more accurate to say that the early awareness of suffering created an unconscious, or preconscious, ethics, and that in this system, just as war was the ground of being, so pain was the ground



© Eugeniusz Wilezyk

Mykwa przy ul. Dajwór,
lata 50./60. XX w.

Mikvah at Dajwór Street,
1950s/1960s



© Eugeniusz Wilczyk

Podwórko przy ul. Meiselsa,
lata 50./60. XX w.
Backyard at Meiselsa Street,
1950s/1960s

wojny wytworzyło geologiczną szczelinę i przesunęło świat sprzed wojny do odległej epoki. Nie było nic, co pomogłoby mi wyobrazić sobie czas rozszerzający się do tyłu. To cięcie wzmocniło przekonanie, że wojna, Holokaust, były ciemnym korzeniem, z którego wyrósł świat.

Ta mitologia miała swoją domyślną moralność, według której to, co dobre, było blisko skojarzone z cierpieniem. A może właściwiej byłoby rzec, że wczesna świadomość cierpienia stworzyła nieświadomą czy przedświadomą etykę i w tym systemie, tak jak wojna była podstawą bytu, tak ból był fundamentem osobowości. Obecność cierpienia była tak silna, że musiała zostać przyswojona; ale istniał też imperatyw, żeby pozostać wobec niego lojalnym, wynagrodzić je, zapewnić pocieszenie. Było to dla mnie od początku jasne, tak jak musiało być dla wielu dzieci ocalałych, które potem mówiły o potrzebie, by chronić własnych rodziców. Być może jest w nas coś, jakies antidotum na gen samolubności, co każe szanować cierpiące stworzenia. A może zrozumiałam świętość cierpienia, jego nietykalną, ciemną delikatność, ponieważ z dziecięcą chłonnością przyswoiłam nie szczęście moich rodziców przez kanały, które wydawały się niemal fizyczne. Ból ich psyche rezonował w moim ciele, prawie jakby był moim własnym. Niezależnie od przyczyny z pewnością rozumiałam do szpiku kości, że niezależnie od tego, jak bardzo chciałabym zranić moich rodziców albo jak mocno czułabym się zraniona przez nich, nie mogłam dotknąć ich bolesnych miejsc; nie mogłam naruszyć najmniejszą niedelikatnością ich żałoby i głębokiej, zakotwiczonej w ciele udreki.

Inną stroną tej prymitywnej (czy rodzącej się) etyki było zrównanie zła z brutalną siłą i dławiąca, pozbawiająca tchu nienawiść do „Niemców”, niemal fizyczna konieczność wściekłości, której towarzyszyła dojmująca potrzeba, by nie tylko odrzucać wszystko, co się z nimi łączyło, ale by głosić absolutne zło ich nikczemnego dzieła. „Niemcy” byli demoniczną siłą we wszechświecie i obowiązek odczuwania w stosunku do nich wstrętu był niemal tak silny i zabarwiony moralnie jak powinność szanowania tych, których doświadczyły ich okrucieństwa.

Być może te bliźniacze imperatywy lojalności i nienawiści nie były bez związku z trudnością

of personhood. The presence of suffering was powerful enough that it had to be absorbed; but there was also an imperative to remain loyal to it, to make up for it, to provide solace. This was clear to me from the beginning, as it must have been to those many children of survivors who later testified to their need to protect their parents. Perhaps there is something in us, an antidote to the selfish gene, that respects a creature in pain. Or perhaps I understood the sacredness of suffering, its untouchable, dark delicacy, because, with a childish receptivity, I absorbed my parents' unhappiness through channels that seemed nearly physical. The pain of their psyches reverberated in my body almost as if it were mine. Whatever the cause, I certainly understood in the marrow of my bones that, no matter how I might want to hurt my parents, or how much I felt they hurt me, I couldn't touch them in the wounded places; I couldn't violate by the slightest indelicacy their mourning and their deep, embodied anguish.

The other side of these primitive (or nascent) ethics was the equation of evil with brutal power, and a choked, breathless hatred of “the Germans”, an almost physical urgency of rage accompanied by the pressing need not only to discard everything they stood for but to proclaim the utter wrongness of their vile work. “The Germans” were the demonic force in the universe, and the duty to abhor them was almost as strong and as morally tintured as the obligation to respect those on whom their cruelties were inflicted.

Perhaps these twinned imperatives of loyalty and hate were not disconnected from the difficulty of comprehending the structure of parental stories. The loyalty meant that the moments, the images, the phrases bequeathed to me through my parents' utterances demanded to be preserved in their unaltered integrity. There was a deeply internalised duty not to let diffusion, or forgetfulness, or imaginative transformation, dilute the condensed communications. After all, I was the designated carrier for the cargo of awesome knowledge transferred to me by my parents, and its burden had to be transported carefully, with all the iterated accounts literally intact. Moreover, there was a kind of prohibition on the very quality of coherence. To make a sequential narrative of what happened would have been to

zrozumienia struktury rodzicielskich opowieści. Z lojalnością łączyło się to, że chwile, obrazy, zdania przekazywane mi w opowieściach rodziców wymagały przechowania w niezmienionym kształcie. Miałam głęboko zinternalizowane poczucie obowiązku, by nie pozwolić na ich rozproszenie, zapomnienie czy transformację w wyobraźni, by nie rozciągnąć skondensowanych komunikatów. Wszak zostałam wyznaczona na przewoźnika tego ładunku cudownej wiedzy przekazanej mi przez rodziców i ciężar ten musiał być transportowany z pełną ostrożnością, a wszystkie powtarzane historie nie tknięte. Co więcej, obowiązywała pewnego rodzaju prohibicja na spójność jako jakość samą w sobie. Stworzyć przyczynowo-skutkową narrację o tym, co się wydarzyło, znaczyłoby znormalizować przez znaną formę dojmująco aberracyjną treść. Nie wolno było zrobić przyjemnej historii z odrażającego okrucieństwa i przeszywającego, nieuzasadnionego bólu.

—
To, że wszyscy umarli; to, że moi rodzice przetrwali dzięki pomysłowości mojego ojca i fatalistycznej odwadze mojej matki; to, że byli ludzie, na których ręce można było złożyć swoje życie, i inni, którzy szczerli ludzi wściekłymi psami – oto ogólnie znane fakty. Holocaust – bardziej dla nas niż dla naszych rodziców – był paradoksalnym fundamentem. Dan Bar-On, izraelski psychoanalityk, który pisał o wpływie Holocaustu na trzy pokolenia, wyłożył to w zwięzły sposób: „Generacja moich rodziców wyrosła w świecie bez Holocaustu. Ale dla nas nie było takiego świata”.

Uznanie Holocaustu za podstawę mogło być potencjalnie przesłanką dla nihilistycznej lub całkowicie pozbawionej złudzeń filozofii; i być może Zagłada jest ukrytą podwaliną metafizyki nieważności i nieobecności, która pragnie zdekonstruować wszelkie znaczenia i sięgnąć pustego centrum – tak istotnego w powojennych wizjach świata. Ale w dzieciństwie świadomość straty i śmierci nie była jeszcze filozofią. Zamiast tego, tak jak wszystkie dzieci, wzięłam kształt niedawnej przeszłości za oczywiste, to znaczy postrzegałam wojnę i Holocaust za rodzaj mitologii i normę.

Jest jednak pewna ironia w tym, że chociaż my, powojenne dzieci, byliśmy najbliżej tamtych wydarzeń w czasie i pierwotnym odczuciu, zostaliśmy

make indecently rational what had been obscenely irrational. It would have been to normalise through familiar form an utterly aberrant content. One was not to make a nice story out of loathsome cruelty and of piercing, causeless hurt.

—
That everybody died; that my parents survived by dint of my father's resourcefulness and my mother's fatalistic fearlessness; that there were people in whose hands one could place one's life, and others who set vicious dogs on humans: those were the givens. More than for our parents, the Holocaust, for us, was the paradoxical fundament. Dan Bar-On, an Israeli psychoanalyst who has written about the effect of the Holocaust on three generations, puts this succinctly: "My parents' generation grew up in a world without a Holocaust," he writes, "but for us there could be no such world."

To start with the Holocaust as the foundation was, potentially, a premise for a nihilistic or a wholly unillusioned philosophy; and perhaps the Shoah is the hidden basis for the metaphysics of nullity and absence, for the urge to deconstruct all meanings and reach a vacuous centre, so salient in post-war visions of the world. But in childhood, the awareness of loss and death was not yet philosophy. Instead, like all children, I took the character of the recent past entirely for granted; that is, I took the conditions of the war and the Holocaust as a kind of mythology and the norm.

It was, however, an irony attendant on this that, although we post-war children were the closest to wartime events in time and in primal feeling, we were the furthest removed from their grounded, worldly – that is, political, social, historical – meanings. This, I think, is a crucial distinction: that whereas adults who live through violence and atrocity can understand what happens to them as actuality – no matter how awful its terms – the generation after receives its first knowledge of the terrible events with only childish instruments of perception, and as a kind of fable.

It was not that the mythical vision of the world I had put together from scraps of story and imagery was untrue. The mythology, after all, derived from reality. It was just that I knew it as mythology and had no way of grasping it as actuality. It would take me



©1 Eugeniusz Włoczyk

Podwórko przy ul. Krakowskiej,
lata 50./60. XX w.

Backyard at Krakowska Street,
1950s/1960s

najbardziej oddzieleni od ich ugruntowanych, rzeczywistych – to jest politycznych, społecznych, historycznych – znaczeń. Tu, jak sądzę, zasadza się najważniejsza różnica: podczas gdy dorośli, którzy przetrwali czasy przemocy i okrucieństw, mogli zrozumieć, co faktycznie im się przydarzyło – niezależnie od tego, na jak strasznych warunkach – pokolenie „po” przyswoiło wiedzę o tych potwornych wydarzeniach za pomocą dzieciennych narzędzi poznania, jako rodzaj opowieści.

Nie znaczy to, że mityczna wizja rzeczywistości, jaką złożyłam ze ścinków historii i obrazów, była nieprawdziwa. Wszak mitologia zawsze ma w sobie ziarno prawdy. Problem polegał na tym, że znałam ją jako mitologię i nie miałam możliwości, by pojąć ją jako rzeczywistość. Zabrało mi dużo czasu, by odkryć i złożyć w całość te jej elementy, które pochodziły z rzeczywistego świata. Kiedy dorastałam, nie rozumiałam ani przyczyn wojny, ani jej przebiegu, ani warunków, w jakich znalazła się Polska podczas kataklizmu, ani wreszcie ówczesnej sytuacji, w której nasze życia rozwinęły się w powojennym Krakowie.

Z angielskiego przełożyła Aleksandra Szczepan

Fragment eseju ze zbioru *After Such Knowledge. Memory, History and the Legacy of the Holocaust* (Po takiej wiedzy. Pamięć, historia i spuścizna Holokaustu, 2004).

EVA HOFFMAN – pisarka, dziennikarka, wykładowczyni akademicka urodzona w Krakowie, od 1959 roku w Kanadzie, obecnie mieszka w Londynie. Autorka m.in. książek *Zagubione w przekładzie* (1989, wyd. pol. 1995), *Sztetl. Świat Żydów polskich* (1997, wyd. pol. 2001).

a long time to discover and put its real-world components together. But as I was growing up, I had no comprehension of the background to the war or its course, of the circumstances visited upon Poland during the cataclysm, or the contemporaneous situation within which our lives unfolded in post-war Krakow.

Fragment of the essay originally published in the collection *After Such Knowledge: Memory, History and the Legacy of the Holocaust* (2004).

EVA HOFFMAN – writer, journalist, academic. Born in Krakow, she emigrated to Canada in 1959. She presently lives in London. Her books include: *Lost in Translation: Life in a New Language* (1989), *Shtetl: The Life and Death of a Small Town and the World of Polish Jews* (1997).